

KONKURS LITERACKI

PROZA

Ferdydurke 2.0

Nazwijmy go Wróbel. Całkowicie przekornie, bo przecież był wysoki i cienki jak brzoza, a język, którym się posługiwał - zdradzający szczególną namiętność wobec wyrazów zaczynających się na „ch” oraz „k” - zupełnie nie przypominał rozkosznego, ptasiego kwilenia. Ale w historii Wróbla jest wiele rzeczy przekornych. Między innymi to, że powinien być wielkim, cuchnącym wyrzutem sumienia szkoły, do której chodziliśmy. A jest tylko moim.

Pierwszą rzeczą, którą trzeba wiedzieć jest to, że Wróbel był inteligentny. Nie „rozwydrzony”, nie „niewychowany”, nie „w absolutnie niedopuszczalnym stopniu pozbawiony instynktu samozachowawczego i samokontroli”. Choć żadne z tych określeń, zdecydowanie łatwiej przechodzące przez ściśniętą dumą pedagogiczne gardło, nie było wcale, dalekie od prawdy, to właśnie ten jeden szczegół pominięto. Wróbel był inteligentny. Zapamiętajcie to sobie. Inteligentny w sposób absolutnie ewidentny i rzucający się w oczy. Nietuzinkowy umysł, rozpychający się wśród dziesiątek mózdków tycich jak orzeszek. Jego bystrość, momentami wręcz natarczywa, wychodziła na jaw za każdym razem, gdy pozwalano mu dojść do głosu i trzeba było być głupcem, ślepcem lub co gorsza - pedagogiem, żeby tego faktu nie zauważyć. Niestety, w związku z charakterystyczną dla gimnazjów przypadłością, kręciła się wokół Wróbla spora nauczycielska gromadka. I żaden z nich tego nie dostrzegał. Patrzyli na Wróbla - niezdyscyplinowanego bachora, wyciągniętego żywcem z wątpliwej moralności kręgów towarzyskich, a niechęć w ich oczach najwyraźniej wypełniała też przewody słuchowe, bo nie słyszeli nic. Patrzyli tak, że równie dobrze mogli sobie zatkać uszy. Na przykład wtedy, kiedy jeszcze mu się chciało, kiedy siadał w pierwszej ławce, z błyskiem w oku, wyrwał rękę do góry i mówił. Mówił błyskotliwie, trafnie, choć niekoniecznie wystarczająco celnie, by ustrzelić maksimum punktów z klucza odpowiedzi. Lub w dzień parzysty, kiedy nauczyciel akurat zwykł mieć dobry humor. Kiedy pisał, dawał się ponosić fantazji, niepohamowanej niczym, prócz skrzywionej twarzy polonistki, twarzy, w której tak bardzo oczekiwał uznania. Kiedy myślał, myślał nieszablonowo, a szablon jest dla nauczyciela narzędziem na wagę złota, nieocenionym, kiedy życie zadaje pytania, na które odpowiedź wymaga wysiłku. A w tym szablonie było najwyraźniej napisane, że dla takich jak on nie ma sensu się starać.

Być może Wróbel byłby bardziej okrzesany, gdyby rodzice nauczyli go grać na pianinie albo klarynie. Gdyby nie poskąpili mu kilku godzin korepetycji z matematyki i kilku dodatkowych godzin angielskiego. Trudno jednak cokolwiek powiedzieć o rodzicach Wróbla. Nikt ich nigdy w szkole nie widział, nigdy też nie pojawili się na wywiadówce. Jedynym śladem istnienia Państwa Wróblów był ich syn, wyraźnie przywykły do tego, żeby radzić sobie sam.

Obok Wróbla zdarzało się siedzieć Błażejowi. Błażej zakładał okulary zerówki na przedmiotach, z których chciał mieć dobre oceny, bo liczył, że w ten sposób nauczyciel uzna go za mądrzejszego. Trudno się jednak dziwić osobie sięgania po tak rozpaczliwe środki, kiedy w jego głowie szumiła dzika, bezkresna głusza i prawdopodobnie nie nadrobiłby swojego wizerunku niczym innym. Na szczęście, oprócz pięknych, granatowych oprawek, Błażej miał jeszcze kilka mocnych kart. Dyscyplinę, nikłą wyobraźnię i absolutny brak czegokolwiek ciekawego do powiedzenia. Wiedział, gdzie jego miejsce, umiał przytakiwać, potrafił się zgodzić zawsze i wszędzie, prawdopodobnie dzięki brakowi własnego zdania.

KONKURS LITERACKI

PROZA

I nie buntował się. Nigdy. Wiedział, że ładnemu chłopcu z ładnymi okularami-zerówkami i ładną mamą, która przychodzi na każdą wywiadówkę, nie wypada się buntować.

Tego właśnie brakowało Wróblowi, żeby ktokolwiek go usłyszał.

Bardzo dobrze za to słyszano Damiana. Trudno było w końcu nie słyszeć kogoś, komu nie zamykały się usta. Do wyrecytowania miał w końcu całą obszerną podstawę programową. Intelpekt Damiana, według niektórych wręcz onieśmielający, jakby każdy punkt jego IQ został osobiście ucałowany przez Boga. Według innych, co najmniej wątpliwy. Damian też nie zapominał założyć okularów, ale oprócz nich uczył się sumiennie podręczników na pamięć i znał dużo trudnych słów z ciężkimi do wymówienia zbitkami literowymi. Trudno odmówić temu stworzeniu użyteczności, w razie apokalipsy, mógłby bowiem odbudować dorobek wydawnictw szkolnych słowo po słowie, niczym powojenną Warszawę. Nie wiadomo natomiast, czy Damian znał swoje własne imię i nazwisko. Niestety, w żadnej książce o nim jeszcze nie napisano i nie mógł się tej partii materiału wykuć na blachę.

W tym czasie Wróbel czytywał beletrystykę. Niestety, jak przystało na bezużyteczny element społeczeństwa, nie uczył się tych swoich książek na pamięć. Zresztą, nikt nie chciał wierzyć, że Wróbel cokolwiek czyta. A czytał naprawdę solidne ilości. Większe zdecydowanie niż przewidywał popularny wśród reszty uczniów standard, zero książek rocznie. Trudno się jednak dziwić temu drobnemu niedopatrzeaniu. Nie sposób było bowiem uświadczyc widoku Wróbla, wynoszącego z biblioteki kolejne stopy opasyłych tomów, skoro przybytek ten nie był po drodze ani do stołówki, ani do żadnej czynnej miejscówki do palenia papierosów.

„Wystarczy trochę chęci! Trochę chęci!” - słyszałam wiele razy zza nauczycielskiego biurka. „Trochę zaangażowania!” Niestety, jakimś cudem chęci nie podsycala reszta członków elitarnego klubu wielbicieli słów na „k” i na „ch”. Z nieznaney nikomu przyczyny, między jednym machem a drugim, w podwórkowych dyskusjach rzadko kiedy ktoś wchodził z Wróblem w dyskusje o literaturze i zachęcał go do angażowania się w edukację, którą większość z nich skończyła już po podstawówce. I ten sam, prawdopodobnie nieodgadniony, powód sprawił, że Wróblowi, najzwyczajniej w świecie już się w końcu nie chciało.

Odechciało mu się mówić, pisać i starać. Odechciało mu się szukać docenienia, tam, gdzie go znajdował tylko pogardę. Odechciało mu się, nie zdał kilka razy, odeszliśmy ze szkoły, Wróbel przepadł. Wszyscy zapomnieli.

Czasem jednak myślę, że jeśli go jeszcze spotkam, powiem mu, że był jedną z najbystrzejszych osób, jakie znałam. Że zasługiwał na więcej, że wstyd mi za wszystkich, którzy nie docenili jego nieskończonej wyobraźni. Chciałabym mu powiedzieć, że żałuję, że nikt mu wcześniej nie powiedział, jak wiele może osiągnąć.

Tylko czy przypadkiem nie jest już teraz za późno?